



ROK IV NR 92  
**PARADA**  
NIEDZIELA 3. XI. 1946 SUNDAY



CENA EGZEMPLARZA	— PRICE
BELGIUM	7.5 FR.
EGYPT	2.5 P.T.
FRANCE	18 FR.
GERMANY	1.20 MKS.
ITALY	25 LIRE
PALESTINE	30 MILLS
UNITED KINGDOM AND EMPIRE	9 D.

# CMENTARZ OSTATNIEJ BITWY

Wyrasta właśnie tu nad drogą biegnącą od wybrzeży adriatyckich ku Algom — i dalej, dalej na północ, dokąd szli przez długie lata wszystkim chyba drogami, jakże są na świecie. Przed bramami miasta, o które toczyła się ostatnia bitwa w długiej i zaciętej kampanii włoskiej, wyrasta ów cmentarz żołnierzy polskich, którzy naokoło kontynentów szli do Ojczyzny. Cmentarz ten jest ostatnim, najbardziej na północ w Italię wysuniętym miejscem spoczynku poległych 2-go Korpusu. Tutaj bowiem — pod Bolonią — uchyliły fronty Italii, tutaj — obcy tym stronom barbarzyńca — skapitulował. Przed sylwetką miasta o z daleka widocznych dwóch wieżach zakończył się zwycięski wyścig między wojskiem polskim i oddziałami USA. Polacy wpadli do miasta pierwsi.

Historia późniejszych dni, tygodni i miesięcy — działa się już poza tymi, co legli na polach winnic czy w bruzdach drogi. Historia to zresztą — ciężka jak najcięższe chwile wojny, i niejedną z żywych zastrzeżeń tym, którzy padli w owym zwycięskim marszu do wolności. Oni bowiem jedyni zdobyli prawdziwą wolność. Oni jedyni są

Ogólny widok cmentarza bolońskiego



W poświęceniu cmentarza w Bolonii wzięło udział duchowieństwo wszystkich wyznań. Na zdjęciu kapłan ewangelicki

— u siebie. Ciało tylko zostawili na pamięć tej ziemi, której — po drodze — przynieśli wolność.

Nad via Emilia rosną więc kolumny otwierające oczom każdego przechodnia pole białych krzyży. Kolumny rosną w pospiechu, coraz więcej krzyżów staje nad uporządkowanymi mogiłami. Cmentarz wykańcza się pośpiesznie, ostatnie bowiem oddziały, które tutaj pisały rozdział historii ostatniej wojny, opuszczają ziemię bitew — w dalszej, znowu jakże okrojonej drodze do Ojczyzny. Od lipca wykonano wielką pracę: ekshumowano poległych z małych polowych cmentarzy, wyznaczono teren cmentarza bolońskiego, zaprojektowano i w czasie projektu budowano część architektoniczną, której głównym akcentem jest brama cmentarna z wysokimi kolumnami panującymi wprost nad via Emilia.



Modlitwa za spokój dusz żołnierzy wyznania mojżeszowego



Gen. Wl. Anders przy grobach poległych żołnierzy

Roboty wykonuje 10-ty Batalion Saperów mając do dyspozycji jeńców niemieckich.

Jest 12-ty października, godz. 10.45. Na kilka godzin przerwano roboty. Kolumny jenieckie odmaszerowały. Szeroki 10-go Batalionu saperów z kompanią honorową w oporządzeniu bojowym — wyprężyły się na powitanie Dowódcy Korpusu, który przybył do poległych i żywych przed dalszą wędrówką.

Msza święta i modły wyznań niekatolickich rozpoczynają owe pożegnania z poległymi. Znakiem krzyża, wyciągnięciem błogosławiących ramion święci się pole, na którym pozostaną zmarli za największą na ziemi sprawę: wolność duszy ludzkiej, wolność całego narodu, sprawiedliwość między narodami.

Oddzielony pasmem ziemi bieleje niewielki cmentarz brytyjski: pośmiertne sąsiedztwo żywego ognis sąsiedztwa trudów, celów — idei.

Przed szeregami żywych, zwrócony w stronę cmentarza, mówi Dowódca Korpusu: «W obecności nas, żołnierzy 2-go Korpusu, odbywa się poświęcenie cmentarza kolegów, którzy polegli w bitwach apenińskich i w bitwie o Bolonię.

Jest to nasz hold oddany tym, którzy Połce oddali już wszystko. Jeżeli mimo to Polska, za którą zginęli, wolna nie jest — to ani ich wina, ani nasza, ani też wina Narodu Polskiego. W walce o swoją wolność i wolność świata, w walce z podwójnym wrogiem, Naród Polski oddał w ofierze 17 procent swych synów i córek. Dziś naród nasz trwa w ciężkiej walce, opierając się sowieckim. Naród ten dalej patrzy na nas, bo wie, że tylko my mamy na obczyźnie możliwość jawnej walki o prawdziwą, niesklamana wolność. Zaufania tego nie zawiedzimy. Walczyć będziemy w każdych warunkach — bezczynie także — wszędzie gdziekolwiek pójdziemy. Pozostaniemy wierni słowom ślubowania, które złożyliśmy niedawno. Drogi nasze będą

różne, szlaki ciężkie, ale Bóg niemyślny, lecz sprawiedliwy — da nam w końcu ten zwycięski cel. Duchy kolegów naszych, duchy pokoleń walczących o wolność — od Kirchholmu po Bolonię, są w tej walce — z nami.

Będziemy nadal trwać na obczyźnie jako uczciwi ludzie, rzetelni Polacy i żołnierze zwycięskich bitew. Zostawiamy tę polną bitewną, na których prócz zwycięstwa spełniła się także i tragedia dusz. Podstawiliśmy tutaj tych, co szli z Syberii, z Sarii, Tobruku, część kolegów z Armii Krajowej, wiele setek wreszcie tych, którzy zrzucając nienawistny mundur wroga przeszli linie i w walce oddali życie za Polskę.

W przemówieniu swoim książę kapłanów mówił, że z grobu każdego bohatera wola zdanie: «Jeszcze Polska nie zginęła». Dodajemy: «...póki my żyjemy». My tutaj, my w kraju, wszędzie gdziekolwiek nie los rzuci, my to także całe młode pokolenie, które narasta.

Myśli nasze idą ku Ojczyźnie, za którą ginęły pokolenia. Niezachwianie wierzymy w Boga, że — zawsze Sprawiedliwy — w końcu i nam da zwycięstwo ostatnie upragnione — wolność.

Modlitwa za zmarłych — i za żywych — których wojna, ciężka, bezczyna — wola o wolną duszę trwa nadal — modlitwa — ta jest pieśń, co przed półtora wiekiem tych stronach się narodziła: «Jeszcze Polska nie zginęła — póki my żyjemy».

Gdyby groby przemówiły... Do setek tysięcy dotoczyłby się chór półtora tysiąca kolegów. I też nic innego nie popłynęło by ku północy jak ta przysięga: «...póki my żyjemy».

A oni żyją wiecznie. Dziś okryci tylko laurowymi wieńcami od najbliższych, — jutro stopniem — jedno z wiecznie żywym duchem i legendą bohaterskiego Narodu.

Italia, w październiku.

Wiktor Troicki

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY  
ŻOŁNIERZA POLSKIEGO  
ROK IV

MELHIOR WAŃKOWICZ

# PARADA ILLUSTRATED FORTNIGHTLY FOR THE POLISH FORCES Nr 92

## DRUGI KORPUS NA SZLAKU POLSKIEGO LOSU

Znowu, po raz to któryś w dziejach, zamiast na triumf przygotowany we wdzięcznej ojczyźnie, żołnierze polski idzie na tułaczkę.

Za każdym razem — po Campo Formio i po Luneville, po Dubieniec i po Maciejowicach, po Berezynie, po Olszynie Grochowskiej, po legionowym kryzysie przysięgowym, po Kaniowie i Bobrujsku, po naszym wrześnie wreszcie — wydaje się uczestnikom tych historycznych przeżyć, że już nie ma dalszej drogi.

Za każdym razem znajdują się tacy, jak ów oficer strzelający w łeb kapitulującemu Giełgudowi, jak Giełgiewski na moich rękach odbierający sobie życie w chwili kapitulacji Dowbora, jak oficerowie popełniający samobójstwo na moście załasczyckim, jak Bocheński, który świadomie szukał śmierci po Jaltce.

Za każdym razem znajdują się wiele liczniejsi ci, którzy uważają, że są zwolnieni z nakazów moralności, bo będzie to tylko ich rewanż za krzywdę dziejową.

Za każdym razem zamula się powierzchnia bytu polskiego.

Aż zwolna, jak w zamulonej rzece, nadbiega woda z wiecznie bijących krynic, historia pochyla się nad tonią znowu przeżyją do dna i widzi wyrwę niepowrotną, ślad tragiczny, ale który przecież opłynęło trwające życie.

Nam — trudno jest mieć beznamiętny wgląd historii we własne, tak bliskie jeszcze dni, tym trudniej, że cios, który uderza, jest bardziej ogłuszający niż najcięższe z ciosów, jakie dotychczas były w rozbrajanego żołnierza.

Żołnierz broniący Polski przed trzecim rozbiorem, był żołnierzem tworu narodowego osiemnastowiecznego stopnia, nie wykultego z piskłectwa przez romantyzm, nie wyżartowanego przez powstania, nie wyhartowanego przez renesans narodowy Europy. Tak jak stworzył niższego rzędu mniej boli oderwanie kończy, tak i dramat przed półtora wiekiem był mniejszy.

Żołnierz insurekcji kościuszkowskiej maszerował już na fali wznoszącej się w świecie, żołnierz Dąbrowskiego przeżywał przekształcenie we francuskie półbrygady rozumiał, że nie demobilizuje się wraz z nim hasła francuskiej rewolucji, o które był zaccyponowany ideowo.

Żołnierz Królestwa Kongresowego już przeżywał tragedię podobną naszej, ale to przecie z tej tragedii dopiero wyrósł i przerażał duszę polską — romantyzm, który tak pogłębił instynkt narodowy.

Idący za druty legionieci Piłsudskiego, rozgromieni Kaniowczycy, kapitulujący Dowbórczy, wiedzieli, że to co ich spotyka, dzieje się w trakcie stawiania się przemian szybko idących.

Nikt z tych naszych poprzedników nie wywdzielił się z tak wielu i różnorodnych części, nikt nie był tak wszechstronnie z całości narodu jak my, nikt nie miał za sobą takiego okresu, pozytywnej pracy i państwowych osiągnięć i na nikogo nie korzystyło się takie piekło bestialstwa.

Byliśmy pewni, że podporządkowanie jednostki międo ze średniowieczem, prześladowania religijne z renesansem, feudalizm z siedemnastym, tortury z osiemnastym stuleciem, handel niewolnikami z dziewiętnastym stuleciem, że odbieranie wolności narodom jest niemożliwe od dwudziestego stulecia, stulecia Traktatu Wersalskiego, czternastu punktów Wilsona i Ligi Narodów; wychowaliśmy się na pojęciach, że ludzkość jest coraz lepsza.

Dlatego jesteśmy ogłuszeni znalazłszy się w barakach Korpusu Przysposobienia.

Z patetycznych pól chwały do bezcepek śmiechu spływa litania imion tych, którzy przez wszystko i mimo wszystko szli pod znaki narodowe.

I w historii naszej zostanie litania: **Wrześniowcy** — „silni, zwarci, gotowi” — duchowo, bezbroni technicznie, męstwem okupujący ubóstwo.

**Internowani** — po wielokroć ujmowani, więzieni w karnych obozach.

**Rozsiani po świecie** — od kopalń Francji po Charbin, za ostatni sprzedany dobytek kupujący bilet okrętowy.

**Rozbitki z Francji** — wnoszący ręce ze znakiem zwycięstwa przy lądowaniu w Anglii.

**Zbiegi z kraju** — pokotem zabitych zacięłałający strzeżone granice.

**Więźniowie Rosji** — przemierzający tysiące kilometrów w wysiłku ze śmiercią, jakże często zwycięską.

**Poniwołni pomieśczeni** — uchodzący rontom, wartom, placówkom niemieckim.

**Alkowcy** — raz pobici i zginięci przez cynizm najstraszej zdrady — dążący do nas, by dalej walczyć.

**Oflagowcy, Stalagowcy** — przetrzymujący w dyscyplinie celowego trudzie pięć lat, które miały być wegetacją.

**Kacetowcy** — którym nic nie zostało nad dmuchanie na iskierkę życia.

Jaka trajektorię, jakich tu zatoczył ich zbiorowy wysiłek? Nie będę wyliczał pól bitewnych wrażeń w naszą historię wojenna jak srebrne gwoździe w drzewce sztandaru. Będę pisał o dziwnym życiu społeczności, która choć przeważnie w mundur ubrana, nigdy nie przestawała być oddziałem narodu. Bo to nie kompanie, baterie, szwadrony, to ugrupowania społeczne polskie urosły w czasie powodzi w arcie, której nie dane było stanąć na Araracie.

Bo to nie był Korpus — to była Mała Polska.

Z zapoczątków wypaździerania się z fufajek w mundury — wbrew szczerpym racjom, wbrew tęsknocie do regularnego wojska i wojskowego czynu, które nie powinny „obracać babami”, wbrew utyskiwaniom i straszoniom dyplomatów, wbrew oczywistemu zagrożeniu, że zwłoka zażartnie wrota do aliantów — ta dziwna społeczność żołnierska garnła kobiety, starych, chorych i dzieci, przede wszystkim, ach, dzieci...

Stanął tabor nędzarski, ciągnący cywilny ogon pośród alianckiej świętości, położył się bezmiarem obozowisk malarycznych w pustyni Iraku, poczęli liczyć wodze, jak sprzątać, zabrakło tych z Katynia, zabrakło tych potopionych na barżach Morza Północnego, zabrakło tych pozostałych w kraju, tych uwieczonych w oflagach.

Brak, brak ludzi nawet na etaty angielskie, a tu jesienią 1942 dalsza ewakuacja z Rosji, a tu tyle tysięcy najdobrowszych trzeba wysłać do Anglii.

Przecież jak w Rosji brak było racji i brało się normę, tak tu — pod prąd zarządzeniom, żądaniom, normom angielskim, rozszerzono elementy dowodzenia i współdziałania broni wyższego szczebla. Tworzono grupę artylerii, pancerną brygadę pomyślaną jako brygadę czołgów wsparcia, wyłoniono szereg etapowych oddziałów i służb, których również nie było w normalnym składzie Korpusu Brytyjskiego.

Z czego tworzono? Z wiary w przyszłą armię.

Z czego uzupełnienia? — pytali Angliki.

A już o nozdrza uderzył wiatr Legionów Dąbrowskiego:

— Z przodu!

Daleko jednak było jeszcze do tych czasów. Niemcy byli nad Wolgą, na Krecie i

\*) „Drogi Generale” — pisał w następnym gen. H.M. Wilson, naczelny dowódca alianckich wojsk śródziemnomorskich — „zdradzałem chwilami pewien sceptycyzm w stosunku do niektórych pańskich przewidywań, ale dwa z nich sprawdziły się niewątpliwie. Jedno to było... a drugie, że pańskie uzupełnienia będą wzrastać w miarę posuwania się Korpusu”.

pod Kairem. A tu ledwo zaskoczeni polskimi „dreams” Angliki poudzielali tych ewangelomafskich etatów, już rosły zagadnienia organizacji wyszkolenia oddziałów, sprawy kulturalno-oświatowe, opieka nad żołnierzem... Dla Korpusu Brytyjskiego sprawy te załatwiali wyższe dowództwa — w naszym państwowym były początki ministerstw, niby załazek małej Polski.

Ta mała Polska, ta rzeka ludzka płynąca spod Koła Podbiegunowego, brała początek w sobie dopływy. Właściwie w nią, narznię w piaskach, falą dopływ libijskiej Karpackiej Brygady. Oni nosili parciane tarcie o drobnotki jak między galicjaninem i poznaniakiem. Potem ilość tych dopływów urodziła się i uwiększyła. Pocznie rosła 2 Korpus — mała Polska — w różnolite nabytki żołnierskie, niby powiększające się państwo w prowincji.

Nim trajektoria osiągnęła punkt najwyższy łuku, nim ponownie noga nasza stanęła na ojczystej ziemi europejskiej, uderzyła mowa lutowa Churchilla.

Corzkie to było uwiazanie w przedzierń wejścia do boju. Mimo to — „mała Polska” trzymała się jako ciało spoisie i zwarte, które — chciało świadczyć swoim istnieniem.

Szef Sztabu Imperialnego, gen. Brook zwrócił się z wnioskiem przerzucenia do Włoch jedynie Karpackiej Dywizji.

Bo — znowu ten sam argument — skąd brać będziecie uzupełnienia?

Gen. Anders obstał przy swoim — pchnięcia Korpusu jako całości.

Jechali licznymi konwojami, jechali „Batorym” i „Pulaskim”, konwojowani przez torpedowce, konwojowani przez „Krakusa” i „Słazaka”. Głowy się w barakach odkrywały na widok polskiej flagi, jeszcze ich wi-

### W NUMERZE

- Hold poległym w walce o wolność
- Rodziny żołnierzy 2 Korpusu w Anglii
- Wśród moich polskich przyjaciół
- Wystawa «Britain can make it»
- Kanal Sueski
- Z kroniki filmowej
- Rawenna
- Z szerokiego świata
- Opera na wsi
- Moja

### NASZA OKŁADKA

Drugi Korpus na szlaku polskiego losu





Gen. Wł. Anders wpisuje się do księgi smiętkowej cmentarza brytyjskiego w Anzio (pierwszy z lewej — dowódca aliancki Area — me Area płk. Tomlin)

pędzone samochody pluja za sobą fontannami bryzgów. Plac i ulice pustawe, trochę parasoli i płaszczyw nieprzemakalnych śpieszy do bram.

Plac Wenecki błyszczy w jesiennym kąpiele. Moknie pałac, moknie monumentalne dzieło marchijskiego mistrza Giuseppe Sacconi — pomnik Wiktora Emanuela II, zjednoczyciela Italii. Pomnik wzniesiony przez wdzięczny naród w sercu Rzymu, rozpoczęto już w parę lat po śmierci wielkiego monarchy (1885 r.), symbolizował włoskiego. Ara pacis Italica!

Kąpia się w deszczu nieczynne fontanny symbolizujące morze Adriatyckie i Tyrręńskie, brązowe grupy Myśli i Czynu, grupy marmurowe: Siła, Zgoda, Poświęcenie i Praca, oraz — Triumfu Miłości Ojczyzny i Pracy, wykonane przez słynnego rzeźbiarza Angelo Zanelli. Dwaj żołnierze pełniący na pierwszej platformie wartę honorową przy grobie «Milite Ignota» (Nieznane Zolnierza), podnieśli kolnierze do zbawczych hełmów. Cóż z reprezentacji w deszczowy dzień?

Nieznany Żołnierz Włoski! Symbolizuje on bohaterstwo i poświęcenie rozbrojonego narodu, owych bezlicznych nieznanych żołnierzy Włochów, którzy walczyli wspólnie z Aliantami, w ich szeregach lub

Nad grobem Lt. R. O. Stewarta, który zginął bohaterską śmiercią w pierwszym dniu zdobycia przyczółka



Gen. Wł. Anders złożył wieńce na cmentarzach naszych towarzyszy broni: na brytyjskim w Anzio i na amerykańskim w Nettuno



w samorzutnie tworzonych oddziałach partyzanckich, i ginęli dla wspólnej sprawy — dla wolności. Mówił niedawno Dowódca Korpusu o żołnierzach - Włochach walczących pod jego dowództwem, o wężlach zadzierzgniętego koleżeństwa broni.

General Anders dnia 23 października złożył wieńce na Placu Weneckim na Grobie Nieznanego Żołnierza. «In ricordo dei compagni Italiani caduti nella lotta comune per la Libertà — Gen. Anders comandante del 2-o Corpo Polacco» — głosił napis na szarfach. — Kolegom Włochom poległym we wspólnej walce o Wolność.

Obecni byli przy ceremonii przedstawiciele Armii Włoskiej: gen. bryg. L. Liuzzi, płk. G. Gatta i podpułkownicy Bizzari i Perrone, delegowani przez Ministerstwo Wojny.

Cztery laurowe wieńce. Cztery wieńce złożył Dowódca Korpusu w hołdzie żołnierzom różnych narodowości poległym dla wspólnej sprawy. Tym którzy «żyli i wierzyli z głęboką wiarą w Boga o sprawiedliwość, wolność narodów i wolność człowieka».

Jan Kielewicz

Miejsce wiecznego odpoczynku 10.000 poległych Amerykanów — cmentarz w Nettuno



Podczas pożegnalnej wizyty we włoskim Ministerstwie Obrony Narodowej. Po prawej ręce gen. Andersa — gen. Utili, po lewej (w ubraniu cywilnym) gen. Marras — kolejni dowódcy Corpo Italiano di Liberazione, który walczył pod rozkazami Dowódcy 2 Korpusu w ostatnim etapie kampanii włoskiej



W przyjacielskiej rozmowie: gen. Anders i włoski minister Obrony Narodowej, Facchinetti



Wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Ignacy Nurkiewicz, będąc gościem 2 Korpusu, zdradzał żywe zainteresowanie życiem żołnierzy. Na zdjęciu — prez. Nurkiewicz w towarzystwie gen. Andersa przed frontem kompanii honorowej

Gen. Anders i prez. Ignacy Nurkiewicz



Opat klasztoru, Mons. Ildefonso Rea, wręcza p. Nurkiewiczowi kawałek gruzu — pamiątkę z Monte Cassino

# MOJA WIZYTA WŚRÓD POLSKICH PRZYJACIOŁ

Ktoregos dnia ubieglego tygodnia mogłem z przyjemnością spędzić wieczór wśród polskich żołnierzy w rejonie Kanali Sueskiego, mówię celowo — z przyjemnością — gdyż od początku do końca była to wyjątkowo miła wizyta wśród żołnierzy.

Po drodze do Kassasinu wstąpiłem do obozu w Tel-el-Kebir i przypatrywałem się tam różnym szczegółom szkolenia setek polskich chłopców. Sam rozpocząłem karierę w brytyjskiej armii jako chłopiec 15-letni i z największą uwagą śledziłem sposób życia, zachowanie i myśli chłopców polskich, a przede wszystkim mogłem przekonać się, co myśla o brygadierach, którzy przyjeżdżają z wizytą o godz. 5-tej po południu. Przyjeźli mnie jednak bardzo gościnnie i rozumnie jednak zainteresowanie pracą, zadziwiająca wprawą oraz wesołe uśmiechy przy warsztatach pracy — nie pozwala mi tak łatwo zapomnieć o mojej wizycie. Na tych młodych twarzach silnie przebiegał się duch, który prowadził polskie oddziały po zboczach Monte Cassino, aż do zdobycia klasztornej twierdzy, oraz duch, który wiodł chłopców i polskie dziewczęta poprzez niewykonalne, zdawałoby się, zadania w czasie Powstania Warszawskiego. Są to nadzwyczajni chłopcy i zasługują na wszystko najlepsze, co możemy dla nich uczynić.

System szkolenia stosowany w warsztatach jest wyjątkowo praktyczny i z zadziwieniem patrzyłem na to, co ci chłopcy potrafili własnymi rękoma dokonać już po krótkim okresie nauki, pod okiem wprawnych, doświadczonych instruktorów. Na leży ufać, że gdy opuszczą pustyne piaski, aby udać się na zielone pola Wielkiej Brytanii, zrobione zostanie wszystko, aby od chwili ich przybycia zapewnić im w dalszym ciągu wyszkolenie w myśl dotychczasowych programów. Chłopcy ci wykazują tak wielkie zainteresowanie dla swej pracy, że byłoby niepowetowaną stratą, gdyby cokolwiek miało stanąć na przeszkodzie w realizowaniu ich ambicji.

Z Tel-el-Kebir udałem się do Kassasinu, i choć na krótko przed moim przyjazdem zgasło światło elektryczne — miałem możność zwiedzenia tego olbrzymiego obozu pozostającego pod d-twem gen. Wiatra. Najsilniejsze wrażenie, jakie odniosłem stąd — to szczere pragnienie wszystkich żołnierzy przygotowania się do życia w W. Brytanii. Tysiące mężczyzn i kobiet uczy się tu języka angielskiego, literatury angielskiej i niemal wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z życiem Brytyjczyków.

Pomimo iż nasi polscy sprzymierzeńcy tyle wycierpieli, zadziwiająca jest, że zachowali zapał i niezłomnego ducha. Na każdym kroku uderza ich zachowanie, ich postawa, ich kondycja fizyczna i spojrze nie pełne wiary na przyszłość.

Każdy oczywiście zdaje sobie sprawę z cienia, jaki ciąży na ich życiu i sercach, ale jak w czasie mojej przechadzki po obozie nagle zabłysło w pełni światło — tak wierzą oni i wielu innych z nimi, że cień wisi nad nimi, ich najdroższymi i ich krajem rodzinnym zniknie pewnego dnia i że nadejdzie chwila, kiedy Polska stanie wolna i zjednoczona wśród narodów świata.

Tym wszystkim którzy pod wpływem obecnej propagandy niejednokrotnie wierzą, iż Polacy spiskują przeciwko pokojowi — zalecam zwiedzenie obozu takiego jak Kassasin. Gdyby nie fakt, że mówi się tam innym językiem — można by odnieść wrażenie, że jest to brytyjski obóz składający się z brytyjskich kobiet i mężczyzn. Wizyta w tym obozie pozwala w pewnej mierze zrozumieć wielkość dziejów Polski.



Brygadier J. V. Mc Cormack O. B. E., M. C. w Tel-el-Kebir

Fanfara powitana Junaków



Tekst: CAPT. JOHN HUGHES

Zdjęcia: BELA ZOLA

# RODZINY POLSKIE W W. BRYTANII

Pisać o rodzinach żołnierzy polskich przybywających do Wielkiej Brytanii należy wstępnie przedstawić człowieka, którego wszyscy przyjeżdżający do obozu przejściowego w Maghull muszą poznać i z miejsca polubić. Jest nim sierżant Hyland — opiekun setek dzieci polskich przebywających w obozie.

Sierżant Hyland, sam żonaty, ojciec dwojga dzieci, chwali sobie bardzo funkcje niarki i patrona czuwającego nad dobro-

bytem rodzin jego polskich kolegów i nie chciałby zrezygnować z tej pracy. Dzieci odwzajemniają jego sympatię w pełni, już po kilku godzinach nawiązują się obopólną przyjaźnią, a gromadki małych «adutantów» towarzyszą sierżantowi w jego codziennych zajęciach służbowych. Chłopcy dumnie nazywają siebie jego pomocnikami. Wszyscy odnoszą się do niego z pełnym zaufaniem — i łamana angielszczyzna stara się jak umie przedstawić mu swoje kłopoty.

W drodze na obiad



Wiele kobiet mieszka w skromnie umeblowanych, ale oddzielnych pokojach

Oficerowie z kadry obozu interesują się życzliwie potrzebami nowoprzyjeźdźnych





Najstarsza z mieszkank obozu w Maghull

ty, trudności i pytania. Matki przychodzą w sprawach dotyczących codziennego życia obozu: po koce, mleko dla maleństw, sok pomarańczowy, lekarstwa. Sierżant na wszystko ma czas, wszystkiego wysłuchuje i wszystko pomyślnie załatwia.

Rodziny żołnierzy 2 Korpusu po przyjeździe przechodzą zwyczajną procedurę sprawdzania dokumentów i rejestracji. Każda matka otrzymuje osobny pokój dla siebie i dzieci. Kobiety bezdzietne mieszkają po dwie. W obozie prócz rodzin wojskowych jest też pewna liczba osób cywil.

Najmłodszy z gości obozu ze smakiem zjada obiad



Peten zadowolenia uśmiech widnieje na twarzy małego żołnierza

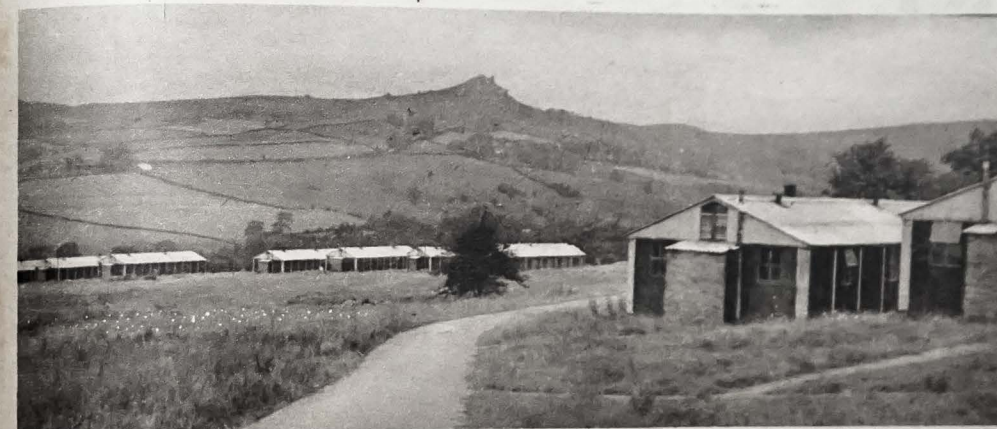


W sali jadalnej

«Pomocnicy» sierżanta Hyland'a



Spacer po obozie



Ogólny widok obozu

W kościele OO. Zmartwychwstańców w Rzymie odbył się 14 października ślub ppor. PSK Krystyny Broniatowskiej z podpułkownikiem brytyjskim M. Griffith-Jones, zastępcą Szefa 26 B.L.U. Ta polsko-brytyjska uroczystość odbyła się przy udziale licznych gości polskich i brytyjskich na czele z Dowódcą 2 Korpusu gen. Wl. Andersem i Szefem 26 B.L.U. bryg. Frith'em



W kolejce po obiad



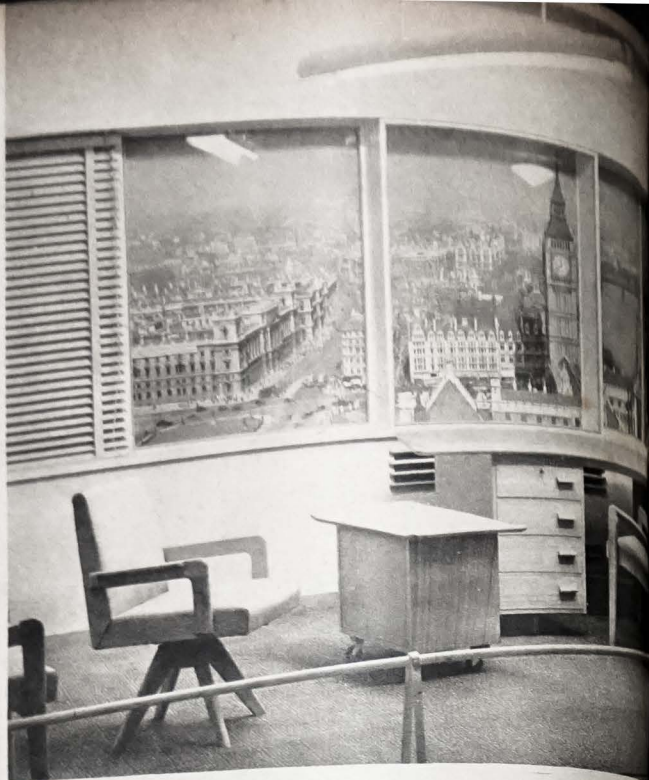
nych, którym przysługują te same prawa co i rodzinom żołnierzy. Małżeństwa mieszkać oczywiście razem w osobnych pokojach.

Po przeprowadzeniu rejestracji każdej otrzymuje niewielką, ale wystarczającą na drobne zakupy w obozowym NAAFI sumę pieniędzy. Zazwyczaj pół funta na tydzień. Wystarcza to w zupełności na papierosy i kosmetyki. Tymczasem władze obozowe wyszukują miejsce zamieszkania mężów, braci, ojców i wujków, i badają możliwości umieszczenia rodzin razem w jednym obozie. Jeśli w obozie, w którym mieszka mąż czy ojciec, możliwości tych chwilowo nie ma, rodzina pozostaje w obozie tak długo, dopóki nie ma dla niej przygotowanej kwatery. Równocześnie, jak to już pisałem w poprzednim artykule, w obozach żołnierzy postępują prace nad budową i urządzeniem kwatery dla rodzin. Zważywszy to należy przypuszczać, że rozłąka na terenie Anglii w żadnym wypadku nie potrwa długo.

Podczas pobytu w obozie rodziny żołnierzy otoczone są stałą opieką, wśród ich zajęć na pierwszy plan wybija się nauka angielskiego. Nastrój w obozie jest wyjątkowo miły i chciałbym uspokoić wszystkich, którzy żywią jeszcze obawy przed wyjazdem do Wielkiej Brytanii, że w obozie w Maghull spotkają się z jak najzwyklejszym przyjęciem.



Król Jerzy VI, Królowa, księżniczka Kentu i premier Attlee zwiedzają wystawę



«Biuro dyrektora» — projekt B. O'Rourke

Waza z ornamentacyjną sceną okrętową, rys. Erica Ravilliousa



Zadziwiającej linii tricykl dziecięcy



Otwarta przez króla Jerzego VI w Victoria and Albert Museum w Londynie wystawa modeli wyrobów przemysłowych sumuje osiągnięcia powojenne przemysłu brytyjskiego. Wystawa — pomysł jej urządzenia zrodził się bezpośrednio po kapitulacji Japonii — świadczy o żywotności i inwencji brytyjskiej, które potrafiły przestawić przemysł wojenny na pokojowy w sposób, na jaki niewiele postępowych narodów zdobyć się mogło. Przedmioty masowej produkcji, wzorowane na wystawionych eksponatach, w przyszłości zaspokoią mają potrzeby rynkowe, pojawią się w witrzynach i sklepach kraju i zagranicy.

Wystawa obejmuje wszystkie prawne gałęzie przemysłu. Obejrzeć na niej można wszystko — od udoskonalonych rzeczy najprostszych aż do projektów sięgających daleko w przyszłość: od maszynki do mielenia mięsa aż do modeli międzyplanetarnych statków. I tak, sprzęt podróży i sportowy, aparaty fotograficzne, filmowe, telefoniczne i radiotelewizyjne, narzędzia mechaniczne i instrumenty precyzyjne, wyroby szklane, ceramiczne, skórzane i jubilerskie, środki lecznicze i sanitarne, meble, tapety, ubrania, kucharki elektryczne i gazowe, naczynia, wyroby z nowych gatunków plastyku, figurki dekoracyjne etc.

Projektodawcy, jak podkreśla prasa angielska, mimo śmiałych koncepcji i oryginalności, nie odbiegli od dawnych wzorów, nie sprzeniewierzyli się tradycyjnemu stylowi brytyjskiemu. Właśnie dlatego eksponaty podobają się zwiedzającym, przemawiają bowiem użytecznością, prostotą, skromnością rysunku i pięknymi optywowymi liniami.

Wystawa w Victoria and Albert Museum — to wielkie okno brytyjskie otwarte dla świata, dla widzów i nabywców. Towarzystwo jej wielkie zainteresowanie i rozgłos. W inauguracyjnym dniu zwiedziło ją 15 tysięcy ludzi; obcy z niedowierzaniem swoi — z dumą. W trwającym chaosie powojennym wystawa jest beneficjum na rzecz brytyjskiego przemysłu, który w krótkim czasie stworzył wiele dla ogólnego dobra



Aparat radiotelewizyjny



Projekt witryny sklepowej, według Jamesa Gardnara



Dekoracyjna figurka porcelanowa — Taurus

Srebrny komplet, projektowany i wykonany przez Wakely'ego i Wheelera



# BRITAIN CAN MAKE IT

Model statku międzyplanetarnego, według Warnetta Kennedy'a





Piękny i praktyczny aparat filmowy Dufay Film-Strip



Kieszonkowy aparat radiowy nadawczo-odbiorczy; słuchawki wkłada się do uszu, mikrofon nosi się pod kłapą marynarki

Zdjęcie wykonane podczas trwania prac przygotowawczych



Fragment działu toalet kobiecych

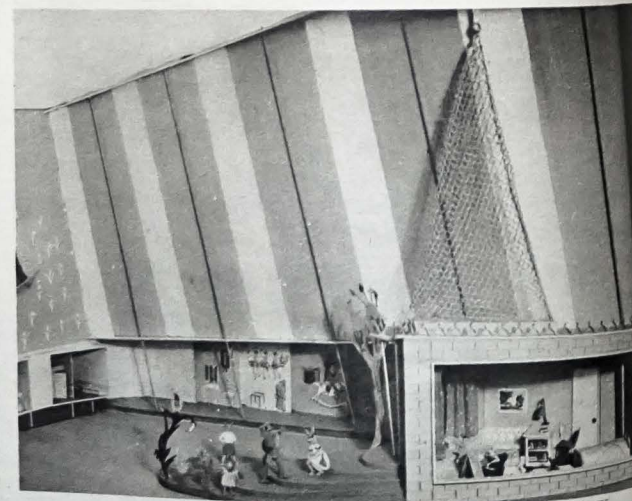


Jeden z ostatnich modeli



Barwnie ilustrowane porcelanowe abecadła dla dzieci, projektu Erica Raviliousa

Dział dziecięcy: po prawej — śpiące dziecko, po lewej — zmaterializowany sen



# Jennifer Jones

Urodziła się w miejscowości Tulsa, Oklahoma USA. Prawdziwe nazwisko: Jennifer Isley. Rodzice jej byli artystami w in-drowniej trupie teatralnej. Uczyła się w in-drowniej stylistyce «Monte Cassino» prowadzonym przez siostry Benedyktynki. Wówczas już wykazała niezwykle zdolności recytatorskie. Później uczęszczała na deklamatorskie kursy na uniwersytecie w Evanson, Illinois, — wreszcie znalazła się na Akademii Dramatycznej w Nowym Jorku. Tam poznała swojego przyszłego męża Roberta Wal-lera, z którym wzięła ślub 2. 1. 1939 w Tulisie. W r. 1940 urodziła syna Roberta, w r. 1941 drugiego syna — Michała, Gra-la w kilku filmach producent David O. Sel-znowa! ja wielki producent wystąpiła w pięciu filmach. Od tego czasu wystąpiła w pięciu wielkich filmach. Za «Pieśń Bernadetty» (The Song of Bernadette, 20-th Century-Fox, reż. Henry King) otrzymała złotą na-grodę Hollywoodu, czyli tzw. «Oskara» na grodzie Hollywoodu, czyli tzw. «Oskara» w r. 1943. W «Od kiedy odeszłeś» (Since you went away, United Artists, reż. John Cromwell) zagrała obok Shirley Temple i Claudette Colbert. Jej «Listy miłosne» (Love letters, Paramount, reż. William Dieterle) wyświetlane były na festiwalu weneckim. «Pojedynk w słońcu» (Duel in the sun, United Artists, reż. King Vidor) — to jej pierwszy film kolorowy. Wreszcie «Cluny Brown» (20-th Century-Fox, reż. Ernest Lubitsch) przyniósł jej Char-lesa Boyera jako partnera. Jennifer Jones jest brunetką, o gęstych, bogatych lokach, głębokich, pięknych oczach, niskim, aksamitnym głosie. Jest niewątpliwie przeuroczą kobietą i zarazem — wielką aktorką o niezwykłej, oryginalnej klasie gry.



Jennifer Jones w «Pieśni Bernadetty» (20th Century-Fox)

«Od kiedy odeszłeś» (United Artists). Od lewej: Shirley Temple, Jennifer Jones, Clau-dette Colbert



Bernadetta w otoczeniu rodziny



Jennifer i Charles Boyer na uroczystej premierze «Cluny Brown» (20th Century-Fox)





# KANAŁ

## KTÓRY DZIELI DWA KONTYNENTY A ŁĄCZY DWA ŚWIATY

Napisał Stanley Maxton

Fotografie: A. O. Avedissian i A. F. Kersting



Pogłębiarki na Kanale koło Ismailii

Tama na kanale słodkowodnym koło Ismailii



Okręt zbliżający się do Port Saidu

Części maszyn okrętowych w dokach Towarzystwa Kanałowego



Ow pas słonej wody, najpotężniejsza arteria żeglugi stworzona przez człowieka — dzieląca dwa kontynenty, a łącząca dwa światy — jest dziś, jak zawsze była, jedynym z najszybszym znaczeniem Kanału Sueskiego dla gospodarki światowej jest olbrzymie. Dziś — zarówno jak i 77 lat temu — płynie ta arteria wodna surowcem — aby powrócić w formie gotowych wchodu, aby eksportowanych krajach Europy, soko uprzemysłowionym handlowy poprzez Kanał Sueski jest najczulszym barometrem handlowym i tylko swobodny przejazd dla okrętów handlowych wszystkich narodów może zapewnić zarówno Europie jak i światu gospodarczą «prosperity».

Wielka Brytania uważała zawsze Kanał Sueski za główną drogę do Indii i w związku z tym uważała się w pierwszym rzędzie odpowiedzialną za obronę tej jednej z najważniejszych komunikacyjnych arterii Imperium Brytyjskiego. W chwili obecnej obrona Kanału Sueskiego jest jednym z zasadniczych punktów negocjowanego traktatu egipsko-brytyjskiego, którego jednym z celów jest dokładne sprecyzowanie trudnego problemu obrony tej głównej drogi wodnej w razie wojny.

Wielki inżynier francuski Ferdinand de Lesseps był tym, który w roku 1859 przedał dwie pustynie, a w dziesięć lat potem połączył dwa morza. Tak się złożyło, że wśród nazwisk związanych z historią Kanału, jego właściwie brak. Mimo, że największym jego pomnikiem jest sam Kanał, który należy uznać za największe indywidualne osiągnięcie na świecie. Tylko jego gorącej wierze i przekonaniu oraz żelaznej woli realizacji pomysłu, który uważał za swoją misję życiową, zawdzięczać należy urzeczywistnienie tej tak niebywale śmiałej — jak na owe czasy — inżynierskiej idei.

17 listopada 1869 roku de Lesseps przepłynął na statku, który pierwszy przedostał się z Morza Śródziemnego kanałem na Morze Czerwone. Nagrodą świetnego inżyniera była świadomość zrealizowania jego życiowej idei. Jest to nagroda, którą życie wypłaca jedynie wybitnym jednostkom.

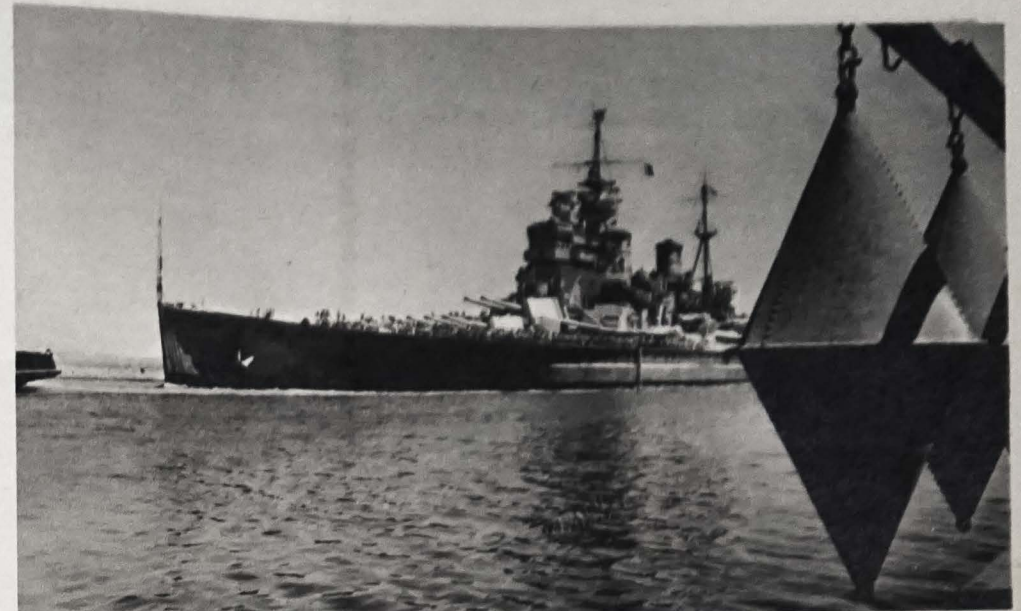
W dniu tym Morze Czerwone stało się bliższe Morzu Śródziemnemu o pełne pięć miesięcy żmudnej żeglugi. Łączne koszty wykopania Kanału Sueskiego wynosiły 17 milionów funtów. W roku 1870 trzeba było 48 godzin na przepłynięcie kanału. Dziś przeciętny czas tranzytowy wynosi zaledwie 13 godzin.

Wielkość dzieła de Lessepsa może być oceniona statystycznie. Przed wojną ponad 6000 statków przepływało Kanał Sueski rocznie, 75 procent z tej cyfry płynęło pod flagą brytyjską.

Przeznaczeniem Kanału Sueskiego jest przyczynić się do rozwoju handlu światowego oraz zbliżenia międzykontynentalnego. Aby zrealizowana mogła być idea wyryta w słowach pod pomnikiem de Lessepsa w Port Saidzie: «Należy otworzyć ziemię dla wszystkich ludów».



Mały statek w warsztatach reparacyjnych w Port Fuad

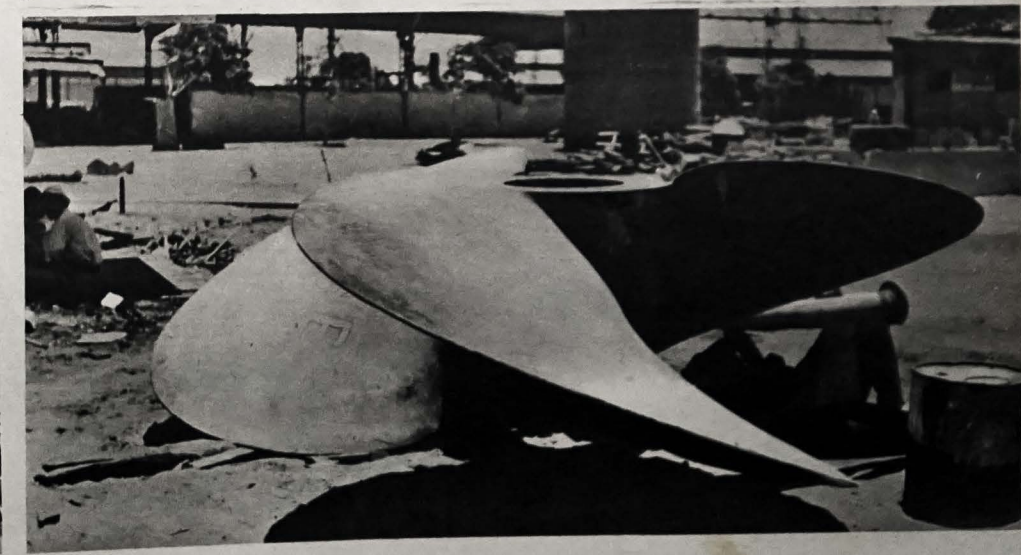


Brytyjski okręt wojenny przepływa Kanał

Druga i kolej z Suez do Port Saidu, wzdłuż Kanału



Sruba okrętowa w dokach reparacyjnych



# Z SZEROKIEGO ŚWIATA



Nad wspaniałą Katedrą Notre Dame w Paryżu zawiązała groźba zniszczenia. Jest to nie zbadana dotychczas choroba kamienia, która jeśli nie zostanie zahamowana, wkrótce — życie tego arcydzieła sztuki francuskiej nie potrwa dłużej niż 20 lat. Ciągle Uczni francuscy i belgijscy badają przyczyny i belgijscy badają dwa sprzecznych hipotez: przy czym domniemy, że murom szkodzi wznoszące się opary benzyny, druga — że brak właściwej izolacji pojazdów mechanicznych w Paryżu. Katedrę Notre Dame, której wspaniałe rzeźbiona iglicę widzimy na zdjęciu, podlega obecnie gruntownej konserwacji.



Zyrafa w paryskim Zoo, «długa» na 20 stóp, słusznie poniekąd, skoro pożywnością jej sa wyłącznie liście wysokich afrykańskich drzew.

Na pierwszej powojennej wystawie samolotowej przez brytyjskie wytwórnie lotnicze, ogólna uwaga zwraca samolot rakietowy, który niedawno odbył swój pierwszy lot. Będzie to pierwszy samolot tego typu produkowany przez Vickers-Armstrong Supermarine Company. Producenci przypuszczają, że samolot ten okaże się szybszy niż sławny «Gloster Meteor».

Na zawodach lekkoatletycznych w Oslo zwyciężyła w skoku wzwyż (1,60 m) panna Colchen. Na zdjęciu młoda sportsmenka szwedzka (druga od lewej)



Ciężkim zadaniem jest malowanie mostu Jerzego Waszyngtona nad rzeką Hudson. Robotnicy zaangażowani do tej pracy muszą wprawdzie przejść specjalne przeszkolenie, ponieważ niewielu tylko ludzi wytrzyma akrobacje na tak dużej wysokości. Jeśli praca pójdzie sprawnie, most będzie pomalowany za... 4 lata. Trzeba będzie zużyć 36 tysięcy galonów farby i zapłacić ponad 40 tysięcy dolarów



Światowej sławy biegacz, zdobywca wielu rekordów i mistrz Europy Archer, znalazł swego następcę w studencie irlandzkim Mac Donald Baley'u. Na zdjęciu nowy rekord europejski ustanawia Baley w biegu na 100 m, w którym pobił Archera

Nowy Lord Mayor Londynu Sir Bracewell Smith bezpośrednio po elekcji. Elekcja odbyła się w Guildhall w Londynie, z zachowaniem świątecznych strojów historycznych i tradycyjnego ceremoniału.





# M O D A

## KILKA PRAKTYCZNYCH RAD

Czarna wełna najlepiej pierze się zupełnie bez mydła w... piwie. Należy materiał moczyć w piwie przez mniej więcej 10 minut, następnie zaś tylko dobrze wysplukać w zimnej wodzie.

Plamy z tłuszczu można wywabić wodą z amoniakiem. Na pół szklanki wody bierze się łyżeczkę amoniaku.

Błoto z nieprzemakalnych płaszczy najlepiej zmywa się octem.

Podszochy znacznie mniej się niszczą, gdy po każdym noszeniu splukane zostaną w osolonej wodzie. W mydlinach nie należy prać pończoch częściej niż raz na tydzień.

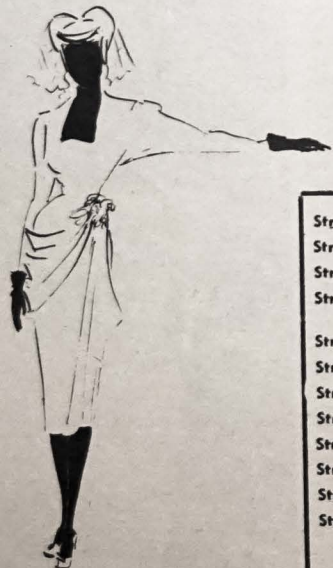
Zadłki biały jedwab odzyska kolor, gdy po uprzednim namydleniu włożymy go na pół godziny do wody z wodą utlenioną (łyżka wody utlenionej na dwa litry wody). Następnie należy dobrze wysplukać w letniej wodzie, płucząc zaś po raz ostatni należy dodać trochę octu.

Jacques Fath. Paryż. Suknia balowa z błękitnego crêpe de satin

Kapelusz damski na wystawie «Britain can make it»



Jacques Heim. Paryż. Suknia balowa z białego crêpe de satin



Calixto. Paryż. Ciepłe buty z białego filcu



Str. 2: fot. J. Michalski  
 Str. 5,6,7: fot. K. Hryniewicz  
 Str. 9,10,11: fot. Bela Zola  
 Str. 12,13,14: fot. Council of Industrial Design  
 Str. 15: fot. 20th Century-Fox  
 Str. 15 (3): fot. United Artists  
 Str. 16,17: fot. A.O. Avedisian  
 Str. 16,17: fot. A.F. Kersting  
 Str. 18: fot. L. de Simone  
 Str. 18,19: fot. Keystone  
 Str. 23: fot. Brit. Min. of Information  
 Str. 24, okładka: Maureen O'Hara, fot. 20th Century-Fox

Układ graficzny:  
 JERZY MŁODNICKI

Wydaje Allied Press Unit (Dyr. E. Sykes) dla Army Welfare Services, GHQ, CMF (Redaktor Por. W. J. Cichy).  
 Adres Redakcji: „PARADA” Allied Press Unit, APO 551 CMF  
 Adres telegraficzny: „PARADA” Rome

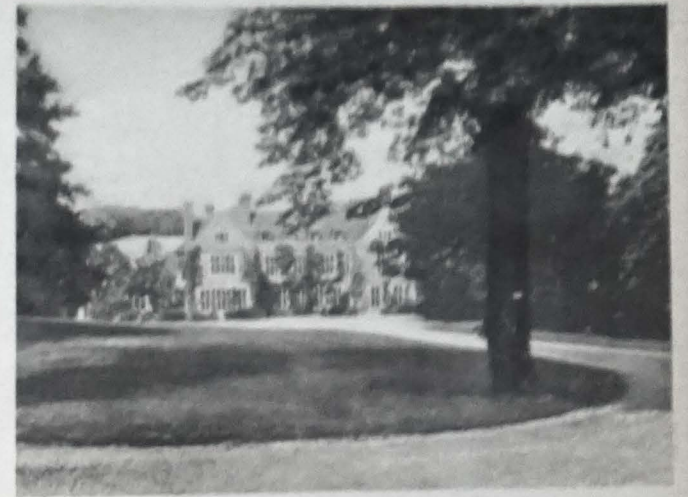
Biurowo w Londynie: Miss C. Halpern, c/o Army Newspaper Directorate, London SW 1

Nadesłanych rękopisów redakcja zwraca

# OPERA NA WSI



Książę Tarkwiniusz za chwilę wyjedzie na scenę



Pałac w Glyndebourne

Festival operowy w pięknym pałacyku Glyndebourne, w Sussex, jest jedyną tego rodzaju imprezą w całej Anglii. Projekt stworzenia tej opery we dworcu powstał w roku 1934 z inicjatywy właściciela Glyndebourne Johna Christie, byłego profesora Eaton. Zamierzał on — jak sam mówi — przenieść Salzburg do Sussex.

Originalność imprezy podważa jeszcze fakt, że w okresie przygotowań i prób cały zespół aktorski, kompozytor, librecista, dekorator i dyrygent — wszyscy mieszkają razem w pięknie położonym pałacyku, na tle cudownego krajobrazu. W ten sposób współpraca między członkami oryginalnego zespołu osiąga najlepsze wyniki. Należy przypuszczać, że Glyndebourne stanie się w niedalekiej przyszłości poważnym centrem kultury muzycznej w tej części Anglii.

Podczas przerwy w próbach aktorski wypoczywają w ogrodzie

Lukrecja (Kathleen Ferrier) wykaźca samą charakterystycę



